ZAPISKI

POLITYCZNE.

Cena 20 ct. wal. austr.

Zeszyt VI

LWÓW.
Nakładem Zygmunta Zelanda.
1871.

Rok 1871.

(Czerwiec)

Z końcem tego miesiąca, po kampanii ukończonej przez naszych politycznych wojowników w radzie państwa, będziemy mogli osądzić, o ile ta się powiodła. Sąd o tem nie jest łatwy jeżeli ma być sprawiedliwym, t. j. niezamącnym osobistą przychylnością, albo nieprzyjaźnią. Jak to się często u nas wydarzać zwykło, będą tacy którzy by radzi udarzyć powracających koroną cierniową, inni może laurami nagrodzić. W każdym razie potrzeba nam obliczyć się z siłami któremi rozporządzamy, i korzyścią odniesioną na drodze parlamentaryzmu.

Wątpić wolno o wszystkim w teraźniejszym wieku, wolno krytykować wszystko nawet sąd najwyższy opinii publicznej; niech więc wypowiedzenie naszego przekonania, że *vox populi vox Dei*, jest czczym frazesem, jeżeli głos ludu jest podrobiony, nie będzie nam za grzech porachowane. Najświeższem omylności tego są-

du dowodem jest, l' homme de Sedan, jak dziś francuzi nazywają Cesarza wybranego ogólnem głosowaniem. Napoleon, niedawno podziwiany jako pogromca rewolucyi, jako wielki organizator równowagi europejskiej przez zwycięztwa odniesione nad Austryją i Rosyją, dziś uważanym jest jako głównie winny nieszczęść i upadku Francyi. Sądźmy więc co nam sądzić wypada, nie wedle stopnia gorących uczuć naszych, i zdania najliczniejszych głosów, ale wedle kodeksu prawdy opartej na doświadczeniach.

U nas w Galicyi, trzy powagi rewindykują, każda dla siebie wyłącznie prawo reprezentowania vox populi: reprezentacya krajowa w sejmie i radzie państwa, dziennikarstwo i opinja luzem chodząca, liczebnie najsilniejsza.

Chcąc podsłuchać te trzy często bardzo różniące się zdania, trzeba zatrzymać w pamięci, że stojemy u początku zwrotu dawnych wyobrażeń. Trzeba zapomnieć o wielu marzeniach, rozstać się z uprzedzeniami, uwierzyć w nowe prawdy, ale przedewszystkiem strzedz się bezwarunkowej wiary w zestarzałe powagi. Otóż właśnie jedną z takich zestarzałych powag jest z d a n i e o g ó l n e zestarzałe, nie dla tego żeby było dawne, bo ufność do niego jest świeżym nabytkiem niedojrzałych wyobrażeń, ale dla tego, że prędko się zużywa.

Zdanie ogólne o korzyściach osiągniętych dla kraju przez nową delegacyę w Wiedniu, będzie podzielone, a co więcej zasługa tych zdobyczy będzie przyznawaną osobom tym, które najzręczniej będą umiały zeskarbić sobie względy sądzących. Sąd bezstronny, dopiero późniejsze czasy orzekną.

Stańmy na boku i zamiast wyrokować, zróbmy przegląd tego w co inni tak skoro sądzić się podejmują.

Mamy przed sobą reprezentacyę krajową wysłaną do walczenia w Radzie państwa, nie już z jednem stronnictwem, ale z systematami albo zapatrywaniami politycznemi co raz to częściej się zmieniającemi. Reprezentacya ta w własnym domu równie na coraz to zmienniejszych opiera się dążnościach, a co gorsza społeczne przeobrażenie, i wypadki z niemi połączone, coraz szybciej postępują, coraz to niespodziańszą sprowadzają sytuacyą.

Szlachta, duchowieństwo, stan mieszczański i włościański, powołani do narad nad reorganizacyą kraju i państwa, wcale innem ożywione są duchem, jak przed laty dziesięciu, kiedy po raz pierwszy zasiedli w izbach, nie są w stanie kroku dotrzymać zmianom, i zaimprowizować programatu, którenby wszystkich zadowolnił.

Obok reprezentacyi parlamentarnej widziemy cały przyrząd administracyjny, władze, urzęda z dawnego trybu wyrzucone a do nowego jeszcze nie nawykłe, chwiejne zmienne, i większych jeszcze zmian wyczekujące. W takim składzie czynników politycznej sytuacyi, nie podobna żądać wielkich sukcessów, ale trzeba mieć odwagę być prawu posłusznem, choćby to prawo dziś nie całkiem odpowiadało uznanym potrzebom.

Zaiste! odwaga tego rodzaju nie jest zwyczajnym przymiotem polskiego charakteru!

Na drodze konstytucyonalizmu dla narodowości Polskiej osiągnęliśmy w ostatnim dziesiątku lat więcej, jak przez wszystkie gwałtowne środki od r. 1830. Wielkiej Polski nie zbudowano, ale zrobiono dla sprawy narodowej wiele, bardzo wiele, i w obec gnębionych prowincyi polskich w Rosyi i Prusiech, możemy bez przechwałki powiedzieć: że Galicya jest jedyną częścią Pol-

ski, która swego narodowego mienia nietylko nie zmarnotrawiła, ale i z przybytku wykazać się może. Przypatrzmy się językowi używanemu w szkole i urzędach, książkom i czasopismom, usposobienie klas oświeceńszych i tak zwaną arystokracyę, wszędzie zdybiemy postęp ku lepszemu, w kierunku narodowym, wszędzie środki dostateczne do zatrzymania tego co mamy, do osiągnięcia tego, czego nam jeszcze nie dostaje. Cośmy otrzymali, dano nam na ręce reprezentacyi sejmowych i rady państwa, czy na podstawie dyplomu, czy patentu, czy za czasów kiedy przewodniczył kołu polskiemu terazniejszy burmistrz miasta Lwowa, czy za czasów kiedy przewodniczył teraźniejszy minister, wcale w okres badań politycznych jak na teraz, nie należy.

Nie zamierzamy stanowić czwartej powagi ani też być głosem opinii ogólnej, pożyteczniej będzie, wyprowadzić do światła nie zaprzeczone fakta, a sąd o nich zostawić czytelnikowi.

Prócz narodowej, jest u nas jeszcze inna sprawa, ściśle z nią połączona, sprawa rozwoju i użycia sił społecznych w zakresie dozwolonego nam do pewnego stopnia samorządu. Na drodze konstytucyonalizmu otrzymaliśmy i w tym względzie koncesye daleko sięgające. Osiągnienie ich jest całkiem zasługą reprezentacyi krajowych we Lwowie i Wiedniu, ale korzystać z nich nie jest już zadaniem reprezentacyi, ale kraju całego.

Odrębne stanowisko Galicyi do innych prowincyi w państwie, nie jest jeszcze orzeczonem, ale otrzymanie go, jest prawdopodobnem. Mamy jednak już dotąd wiele wolności uzyskanej, wiele sposobności okazania o ile umiemy być praktycznymi w zastosowaniu samorządzenia.

Niestety! robiąc przegląd tego co dotychczas usku-

tecznilişmy, coś nakształt zwątpienia smutne myśli przynoszą. Przypomnieć sobie musimy cośmy dawniej powiedzieli przy sposobności nominacyi p. Grocholskiego, że największą trudność napotka w kraju z powodu ducha negacyi i obojętności, każdy człowiek chcący wprowadzić większą sprężystość w organizacyi, większą powagę dla praw, choćby przez nas samych ustanowionych. Wolność krzewienia narodowego bytu i autonomija rozszerzona do ostatecznych granic, na nic się nie przydadzą, jeżeli się nie wyrobi poczucie obywatelskiego obowiązku, i nie rozbudzi wola kształcenia narodu oświatą. Na cóż się przyda wolność, jeżeli się ją w swawolę albo samowolę przemienia, na co prawa, kiedy się ich stróży urzędników zniechęca, albo wyśmiewa dlatego tylko, że są urzędnikami.

Polityczne działania w Galicyi przebywają teraz pierwszy rozwoju konstytucyjnego okres — okres zdobycia pewnego obszaru w którem siły swoje wykonywać zamierzamy. W całem państwie Austryjackim obszar ten pomału tylko się rozszerza, i nie łatwy jest do zakreślenia, ale zaprzeczyć się nie da, że na nim bardzo mało dotąd zbudowaliśmy, i że wina tej opieszałości leży w coraz to niebezpieczniej rosnącem rozstroju społecznem.

Nawykliśmy od dawna do słuchania praw nam obmierzłych, narzuconych przez rząd znienawidzony, wykonywanych przez urzędników krajowi nie przyjaznych, każde prawo uważaliśmy za kajdany krępujące wolność, ubliżające naszemu poczuciu narodowemu. Niesłuchać praw, było bardzo często uważane za zasługę, za heroizm, ztąd sympatją dla każdej rewolty, cześć dla każdej opozycyi. Ze zmianą stosunków, za mało było jeszcze czasu zmieniać usposobienie kraju. Niedawno, służyć w urzędzie było uważanem za zdradę, za po-

dłość, chociaż obok tego narzekano, że młodzież nie ma popędu kształcenia się do służby krajowej. Dysharmonija tego zdania trwa dotychczas, każden urzędnik, któren dawniejsze liczy lata służby, jest podejrzywany o serwilizm i poczytują mu za występek, że był urzędnikiem za czasów Bacha, Schmerlinga, ale gdyby nikt nie był z Polaków służył za onych czasów, to chyba lepiej byłoby dla kraju, gdyby sami cudzoziemcy nami byli rządzili. Dziś nie byłoby ani jednego polaka uzdolnionego do najlichszej posady. Przy nowych organizacjach, brakło nieraz ludzi fachowych z powodu, że kładziono za pierwszy warunek, nie uczciwość i sumienność charakteru, ale odpowiedni, systematowi chwili, polityczny sposób myślenia kompetującego.

Że urzędnicy wyższych stopni muszą być przejęci zasadą ministerstwa pod którym stoją, samo się przez się rozumie, ale niżsi nie mają do czynienia z zasadami, tylko ścisłem wykonaniem praw i poleceń z góry im danych, u tych główną zaletą powinna być zdolność fachowa, sumienność w wypełnianiu obowiązków i uczciwość charakteru. Od roku 1861 zmieniały się ministerja, zmieniała się i organizacja służby krajowej, za każdem nowem ministerjum oddalano, przyjmowano, przerzucano urzędnikami tak często, tak bezwzględnie, że klasa ta należy u nas do zarobkującej rodzaju tego co rękodzielnicy przedmiotów mody i gustu. Dziwić się też nie można pewnej ostrożności, pewnemu zwlekaniu, ile razy przychodzi zastosowanie nowego prawa w praktyce. Każden urzędnik drży, aby nie był za nadto sprężystym, żeby mu te sprężystości przy następującej zmianie ministerjalnej za błąd nie policzono, ażeby nie został ze służby liczną obarczony familją, oddalony. Zaraz więc na wstępie wykonania praw zdybujemy się z leniwym oporem i bezwładnością, z niechętnem wykonywaniem obo-

wiązków u tych właśnie, u których obowiązkowość powinna innem dobrem przyświecać przykładem.

Nie lepiej dzieje się w kołach autonomicznych urzędów gminnych. Że ustawa gminna dziś obowiązująca nie jest doskonałą, rzeczą dobrze znaną. Próżność, małe intrygi i nieudolność ogólna, wyciągają z urny wyborczej często imiona ludzi zupełnie do pełnienia obowiązków wskazanych urzędnikom gminy nie darzących się. Tuż za wyborem świeżo obranych oblubieńców chwili pojawia się krytyka, wykazująca że wszystko co prawo postanowiło, źle postanowiło, że naczelnicy urzędów są nie zdolni, a może zdrajcami ojczyzny lub państwa, że ten albo ów członek rady, jest czerwony demagog, zastarzały konserwatysta albo moskalofila niepoprawny, i spór o to trwa bez przerwy. Tym czasem w szkole nie masz nauczyciela, albo nie masz uczniów, przez most przejechać nie można, a dodatku gminnego do podatku, nikt z radnych nie śmie w gminie zaproponować, bo jeżeli urzędnicy rządowi boją się okazać wielkiej sprężystości, aby z czasem nie stracić posady, to urzędnicy autonomiczni lękają się być nader gorliwymi, aby nie postradać popularności często sztuką tylko nabytej. Rady powiatowe i gminne tak uspione bezczynnością, bezwładnieją i nie dają żadnego punktu oparcia się na nich wydziałowi krajowemu.

Przechodząc od urzędów do społecznych warstw jak się przedstawiają w reprezentacyi krajowej: do szlachty czyli posiadaczy większych posiadłości do tak zwanej inteligencji, do duchowieństwa i włościan, napotykamy wszędzie znanego nam ducha rewolucyi teraźniejszego wieku. Dawne podstawy na których te warstwy istniały wszędzie nadwątlone albo zburzone; bo postęp niwelacyjnego ducha rewolucyi niedozwala aby te odrębne z natury żywioły, swoje interesa, również odrębnie za-

chowywały i pielęgnowały — zlać się w jedną całość także nie mogą, bo formy dawne jeszcze nie dość zatarte. Jako jednostki są więc za słabe, jako całość nie dadzą się pochwycić.

Konstytucyonalizm dozwolił szlachcie zająć stanowisko przeważne, wpływ jej na sprawy krajowe wszędzie jest widocznym. Mimo tego widzimy w klasie tej wszystkie zarodki zniszczenia siebie samej, głośno narzeka na ducha rewolucyi, a w istocie jest jego najwyraźniejszą przedstawicielką. Od czasu rozbioru Polski nie mogąc się oprzeć o tron, szuka siły w popularności, nie zapytując jakiego rodzaju jest ta popularność, szuka jej więc często u swych najzaciętszych nieprzyjaciół, byle módz powiedzieć: ja, stan szlachecki przewodniczę narodowi. W czasach spokoju i pracy, trzyma się na ustroniu, w chwili ruchu politycznego, brata się z mieszczaństwem i inteligencyą, stara się o popularność ludową, ale wnet po nieudanej próbie, wraca do gnuśnego życia ludzi co *fructus consumeri nati* o własnej i narodu przyszłości zapominają, chętnie żyje, jakby od rodzinnej ziemi stroniła, w obczyznie na dobrowolnem wygnaniu, chętnie podróżuje i przynosi do domu nawyki zbytku i wzgardę dla surowych obyczajów swych przodków, do których się genealogią przyznaje; chętniej jeszcze stara się uwolnić od pełnienia obowiązków, do stanu szlacheckiego przywiązanych. Administracyę dóbr zdaje na rządcę, wychowanie dzieci na guwernerów, a w życiu politycznem, autonomicznem, wyręcza się sekretarzem lub zastępcą wziętym z tak zwanej inteligencyi.

Dla tego też, szlachta jako czynnik społeczny, największe stawia trudności w uporządkowaniu naszych autonomicznych stosunków, za wiele ma wpływów, aby ją można ominąć, bo za mało dostarcza siły, aby się na niej oprzeć można. Miniona przy wyborach, narzeka na

upośledzenie, wybrana na urzęda, gdzie czynu potrzeba, albo łączy się z destruktorami, albo przez gnuśność na destrukcję pozwala.

Może zapatrywanie się nasze czytelnikowi zbyt surowem się wyda, może przeciwstawi nam przykłady dowodzące, że właśnie ze szlachty wyszli nasi koryfeusze polityczni Sapiehowie, Gołuchowski, Potoccy. Zdania naszego przykłady te nie osłabiają, bo sądu o pojedyńczych osobach tu nie wydajemy, ale do późniejszych czasów go odsyłamy, na teraz wystarcza dokładny i bezstronny rozbiór przymiotów i wad wszystkich warstw społecznych i wykazanie, że najgłówniejszym błędem organizatorów konstytucyjnych, było dotychczas nadawanie praw których nikt strzedz nie umiał, a wkładanie obowiązków, których nikt wypełniać nie chciał. Brak obowiązkowości nie jest też wyłączną wadą szlachty, wszystkie inne stany zarówno nią grzeszą, ale boleśniej nas dotyka spostrzeżona u ludzi, dla których przypomnienie *noblesse oblige*, nie dawno jeszcze było dostatecznem do czynu bodźcem.

Napotykamy te same wady w tak zwanej inteligencyi. Wyraz ten niedawnego wynalazku, obejmuje wiele rozmaitych żywiołów, mieści w sobie mieszczaństwo, literatów, dziennikarzy, młodzież akademicką, pewną część młodszego duchowieństwa, adwokatów i lekarzy, ludzi sztuki, industryi i rzemiósł, chętnie łączą się z niemi wszyscy ci także, co nie mają stałego majątku, a nawet stałego zatrudnienia, to też różnorodność wykształcenia i zatrudnienia stanowi główną trudność w skupieniu ich w jedną całość pożyteczną.

Jeżeli u szlachty spostrzedz się daje błąd przejrzałości, starzenia się, jeżeli sama siebie niszczy i warunki swego odrębnego istnienia podkopuje, nie umie

być zachowawczą dla siebie samej, to przeciwny błąd dostrzegamy u inteligencyi. Ta jako całość nie jest dojrzałą nie umie być praktycznie postępową, nie umie się podnieść do niezawisłego odrębnego wyższego stanowiska. U szlachty gnuśność, u inteligencyi zbyt wielka ruchliwość i niestałość w obieraniu celów i środków, i niejasne pojęcie swego stanowiska, przeszkadza odpowiedniemu siłom wykształceniu się. Jeżeli szlachta importuje z zagranicy od zachodu zbytek i zarodki zepsucia obyczajów, to inteligencja również od zachodu czerpie ideje destrukcyi, pożera chciwie niedojrzały owoc obcej cywilizacyi. Przejęta zdrową myślą stowarzyszenia się, naśladuje nią zachód co do formy tylko, tworzy rozmaite assocjacje mające to niby jakiś szczegółowy interes na celu, ale wnet ten interes szczegółowy zaniedbuje i topnieć mu dozwala w wielkich nie jasno określonych teoriach reformowania całej społeczności. Stowarzyszenia te nie dają też po większej części żadnych korzyści. Po obraniu prezesa, sekretarza, po zebraniu funduszów na drodze dobrowolnych datków, amatorskich przedstawień, teatralnych zabaw, kończy się czynność stowarzyszonych posiedzeniem, dyskusją nad wnioskami, w końcu biesiada z toastami.

Stowarzyszenia takie są też raczej szkołą ćwiczeń demonstracyjnych, gdzie się uczy sztuką osiągnąć aplauz, nie pełniąc żadnego obowiązku, jak środkiem przysparzającym sił do osiągnięcia specjalnego zamiaru. Pojedyńcze, wykształceniem, nauką i twórczością idejów wyszczególniające się indywidua, policzone do inteligencyi, osobiście tylko stają się pożytecznemi, ale ogół jej zbiorowo wzięty, ani na szlachtę ani na włościan nie wywiera tego wpływu, jaki odpowiedni tej nazwie u innych narodów stan trzeci na sprawy krajowe wywierać zwykł. Wszak nie brak inteligencyi naszej zdolności, i nie brak poczciwej chęci, nie brak sposobności, aby

ludzie rozumem, myślą, nauką pracujący rej prowadzili w narodzie, ale jeżeli inaczej się dzieje, to wina cała spada na tych, co narzekając na cudzoziemczyznę równocześnie obce, nie zastosowane ani do naszych zwyczajów, ani do naszego stopnia cywilizacyi, zaprowadzają wyobrażenia o wolności i o równowadze klass społecznych. Szlachta złorzeczy destruktorom a sama siebie niszczy, chwali się miłością ojczystej ziemi, a sama ucieka w obce kraje, i z posiadłości ziemskiej marnotrawstwem się wyzuwa, podobnie inteligencja zamiast świeżym duchem zniszczyć zwątpienie, zamiast twórczością wskazać drogę wyprowadzającą naród z ciemnoty z zestarzałych wad samochwalstwa; gnuśną myśl podnieść umie tylko do naśladownictwa sprowadzonych z zachodu idej, nie zdolna też skupić w około siebie równomyślących innych stanów, marnotrawi swe zdolności w służbie niepłodnych rewolucyi, albo staje się narzędziem, a w końcu kozłem ofiarnym skrytych intryg polityki krajowej i zagranicznej.

Pozostaje stan włościański od r. 1846. u nas znienawidzony, ten dawny oblubieniec marzycieli politycznych i sielankowych poetów. Dzięki duchowi któremu istnieniu wielu zaprzecza, ale który mimo tego istnieje przecież, duchowi narodowemu, stan włościański od wielkiego europejskiego zepsucia dotychczas się ustrzegł. Chłop, włościanin jako indywiduum, bardzo różni się od stanu włościańskiego co do konserwatyzmu. Włościanin jako indywiduum, stając się rzemieślnikiem, księdzem, albo posiadaczem większej majętności, traci łatwo swoje znamiona odszczególniające, przybiera z łatwością wady i zalety nowego stanu, jednym słowem podlega łatwo przekształceniu. Przeciwnie stan włościański jest tym, czem był jeszcze przed kilku wiekami, mało się wykształcił na lepsze, ale też mało ogólnemu zepsuciu innych warstw uległ i stanowi dziś jeszcze najzdrowszą rdzeń narodu:

lubi swoją wieś, swoje zwyczaje, swój ubiór, swój język, jest konserwatywnym aż do uporu. Gdyby miał dość oświaty zrozumieć co jest ojczyzna, kochałby ją tak, jak się kochać ojczyznę powinno, kochałby ją praktycznie, czynem, życiem całem. Winien te wszystkie zalety jedynie starej instytucyi gromadzkiej, z której nowocześni organizatorowie gminy zbudować się starają. Mimo rozmaitych zabiegów, rozbicia gromady, nadania jej innego przykróju, gromada stanowi u nas dotychczas niepodzielną całość, jest solidarną. Całość tę i solidarność naprowadzić na dobrą drogę twierdzenia, a nie stawiania przeczącego oporu, którym najczęściej swą siłę okazać zwykła; użyć instytucję gminną jako podstawę autonomii, zrobić z niej szkołę ludową dla uczniów praktycznej polityki, oto bezwzględnie muszą się starać ci, którzy się zajmują projektami reorganizacyi kraju.

Włościanin niedawno jeszcze zmuszany do posłuszeństwa, nie całkiem stracił poszanowanie dla władzy, jeżeli ta umie być sprawiedliwą albo silną, i z resztek dawnych powag wiele się jeszcze da wyratować, aby utworzyć zwierzchność przez lud wiejski uznawaną. Stan włościański jest jedyny stan, dający gotowy materjał do konstrukcyi polityczno - socjalnej, ale trzeba raz na zawsze zrzec się używania go jako dźwignię do politycznych intryg i agitacyj, trzeba zostawić w nim konserwatywnem co jest konserwatywne, posłusznem co do posłuszeństwa nawykło, nie przerabiać Mazurów i Rusinów na Polaków albo Moskali, ale dać gromadzie tyle praw ile gromada przyjąć jest zdolna, żądać od niej tyle obowiązków ile wypełnić jest w stanie, przedewszystkiem umieć ją utrzymywać w posłuszeństwie dla praw, a w zamian dać jej szkołę i uczciwych przełożonych. Z wdzięcznością natenczas przylgną włoscianie do tej narodowości która im dar ten bezinteresownie przyniesie.

Sejmy galicyjskie od początku ich istnienia największe miały trudności w uzyskaniu albo w zneutralizowaniu głosów z kuryi włościańskiej. Sprawa ruska uspiona, ale wcale jeszcze nie załatwiona leżała, w ręku kilkunastu ludzi nie umiejących pisać i czytać i nie mających żadnego pojęcia o zadaniu, które im gwałtem w ręce wciskano, a przecież może właśnie tym kilkunastu głosom jedynie zawdzięczamy, żeśmy po bardzo spadzistej pochyłości biegnąc, mieli czas trzeźwo rozpatrzyć się sytuacyi i obrać Austryę za pewniejszą ochronę dla polskiej narodowości, jak mniemane sympatje francuzkich lub angielskich mowców parlamentarnych.

Obraz tu skreślony w smutnych oddany kolorach, bo wypadki bieżącego roku zakazują używania jaskrawych barw pochlebstwa.

Straszny upadek Francyi żywo jeszcze stoi nam przed oczyma. Gdyby Francuzi nie nawykli byli przeceniać własne siły, lekceważyć wszystko co nie było francuzkiem, gdyby słuchali byli słów niemiłej prawdy, wypowiedzianych przez nielicznych ale doświadczonych ludzi, a nie głaszczących próżność narodową frazesów licznych deklamatorów, byliby dawno odkryli źródło złego nie w samym tylko rządzie, ale głównie w ogólnem zepsuciu społecznem, w lekceważeniu wszystkiego, co ścisłego wypełnienia obowiozków wymaga, albo uznania powagi nakazuje.

Z nieszczęścia polskiego narodu korzystali nieprzyjaciele nasi zręcznie, wytrwale i niemiłosiernie, aby nad nami nietylko łatwo mogli panować, ale by nas do rządzenia samemi sobą zrobić niezdolnemi. I my także odwykliśmy od wypełniania obowiązków względem kraju.

Ale nie traćmy ufności i nadziei w lepszą przyszłość, bo posiadamy dość jeszcze sił żywotnych, by się podnieść i otrząść z wad nabytych w niewoli.

Początek lepszej przyszłości trzymamy w ręku, ale komukolwiek przypadnie zadanie zreorganizowania choćby małej tylko części narodu, musi dobrze zapoznać się pierwej z społecznym materyałem, zakim trwałe mu zechce nadać kształty. Nie dość jest ubolewać nad zepsuciem, nie dość mówić prawdę i gdyby Abraham a Santa Clara, gdyby Xiądz Skarga z grobu powstali, i najczystsze prawdy religijne najwymowniej kazali, nie poprawiliby społeczeństwa, gdyby prawodawstwo nie przyszło im w pomoc, i nie przywróciło powagi prawom.

Odkąd powaga kościoła zmalała, klątwa Papieża nie przestrasza, odkąd powaga znikła w rodzinie, niemoralność obyczajów mniej nas razi, odkąd dzienniki umieszczają w swych szpaltach drobne skandaliczne ploteczki, pręgierz jawności mniej zawstydza. Powaga Tronów spowszedniała, powaga Republik nieurosła, bo widziemy za nią nie zasady równych praw dla wszystkich, ale zręczny szarlatanizm ludzi ambitnych, co nie naród przez siebie, ale siebie przez naród, starają się wywyższyć.

Ale i martwa litera najlepszych praw, nie wskrzesi powag sama przez się, trzeba jeszcze ludzi silnej woli, którzy prawom posłuszeństwo wywalczyć są zdolni.

Konstytucja miała na celu na nowych zasadach wzmocnić Austryję. Rada państwa miała być kolebką prawodawstwa zaprowadzającego zgodę, spokój i porządek, miała podać środki, aby zmniejszyć dług państwa, zreorganizować i pomnożyć siły obrony krajowej. Skutek jednak nieodpowiada oczekiwaniom. Konstytucja nie upo-

rządkowała państwa na wewnątrz, na zewnątrz nie zrobiła go silniejszem. W Radzie państwa widzimy ciągłe spory rozkładające wszystko, jednoczące bardzo mało. Winą tego niepowodzenia się, nie jest ani konstytucja, ani sam tylko skład Rady państwa, bo konstytucja dozwala reformy, a Rada państwa wielorakie zrobiła ulepszenia w prawodawstwie; ale tak jak kierownicy polityki wewnętrznej nie umieli długi czas zdobyć się na zdrową ideę zasadniczą, tak też kierownictwo administracyi, nigdy dość silnem nie dostało się rękom, aby w czyn te idee przemienić, a jeżeli się na czyn jaki zdobyto, to był dokonanym pod naciskiem konieczności, ale nie wypływał z dobrej woli.

Idea kierująca większością ludów wchodzących w skład państwa Austryjackiego, w końcu zrobiła się wyraźniejszą i wpłynęła o tyle na rząd, że hr. Hohenwart podjął się ją przeprowadzić Idea ta nie jest płodem geniuszu pojedynczego człowieka, ale dzieckiem konieczności i konsekwencją zasad rewolucyi tegoczesnej, narodowej; ile uzyskał praw człowiek jako indywiduum w rewolucji zeszłego stulecia, tyle praw przyznać nakazuje teraźniejsza każdej narodowości, i zmusza do dania autonomij.

Sądząc po dotychczasowem postępowaniu hr. Hohenwarta, przeprowadzenie tej idei w dobrem spoczywa ręku. Na przeszkodzie stoją; niejasność żądań Czechów, i stronnictwo niemieckie w licznych rozstrzępione sejmach prowincjonalnych.

Jeżeli Niemcy istotnie tak są przejęci duchem narodowym jak to zawsze oświadczają, to zrzec się chętnie powinni partykularyzmu prowincjonalnych przedziałek i połączyć się starać w jedną całość niemieckie w Austryji się mieszczące — wszak połączenię takie

dalszem ich zamiarom nie przeszkadza, i ani rząd, ani inne narodowości sprzeciwiać się temu nie będą i nie mogą. Jeżeli zaś nie przestaną upierać się zostawania partją składającą się z kilku ludzi ambitnych, der Verfassungstreuen, i uniemożebnią wszelkie dalsze porozumienie, popełnia samobójstwo na tej samej konstytucyi, której się obrońcami obwołali, bo przyszła Rada państwa, z pewnością nie będzie obesłaną dostatecznie, aby prawomocnie nad zreformowaniem konstytucyi mogła powziąść uchwały.

Z drukarni Zakładu narodowego im. Ossolińskich.